Rok VII. We Lwowie dnia 9. marca 1899. Nr. 10.

GAZETA KOŚCIELNA

Przedpłata: roczna 6 zł 50 ct.
półroczna 3 » — »
kwartalna 1 » 50 »

Rękopisów przyjętych do druku Redakcya nie zwraca.

PISMO POŚWIĘCONE SPRAWOM KOŚCIELNYM I SPOŁECZNYM.

ORGAN TOWARZYSTWA WZAJEM. POMOCY KAPŁANÓW.

Wychodzi co czwartku.

Redakcya, Administracya i Expedycya: Probostwo N. P. M. Śnieżnej, ul. Śnieżna 2.

Inseraty przyjmuje się za opłatą 10 ct. od wiersza petitu.

Reklamacye otwarte wolne są od opłaty pocztowej.

Organizujmy się!

Żyjemy w chwili przełomu.

Proces, który społeczeństwa zachodnie przebyły już dawno, rozpoczął się obecnie dla naszego kraju. Ogół społeczeństwa był u nas dotąd katolicki. Wprawdzie katolicyzm nie był to najlepszego gatunku, u dołu ciemny i raczej na formach niż na etyce nieraz oparty, w górze przesiąkły józefinizmem rządowym i liberalizmem patryotycznym — ale przecież wiązał on kraj cały z Kościołem a masy ludowe poddawał jego wpływom. Ruch religijny słabszem uderzał tętnem niż dziś, ale bez porównania słabsze były też wyłącznie ku wyższym sferom skierowane i dla nich tylko niebezpieczne antyreligijne prądy.

Dziś inaczej. Od kilku lat prowadzi się systematyczna zacięta walka z Kościołem, a celem jej wyraźnym i głośno wyznawanym jest oderwanie całego społeczeństwa od katolicyzmu i przetworzenie jego na modłę masońsko-bezwyznaniowych sfer we Francyi i Włoszech. W tym celu utworzone są i doskonale obmyślane organizacye o kilku stopniach i odcieniach, w tym celu prowadzi się czynna, praktyczna i świetnemi skutkami ciesząca się propaganda. W miastach propaganda ta pozyskała już sobie obałamucone, nędzą i wyzyskiem rozjątrzone warstwy robotnicze. Passaż Haussmana i dwadzieścia stowarzyszeń socyalistycznych we Lwowie, wpływ i teroryzm wywierany przez socyalistyczną partyę w Krakowie świadczą o tem, a katolicka organizacya robotnicza jest jak dotąd dopiero początkiem reakcyi, słabym bardzo, w Krakowie, nawet coraz słabnącym. — Na uniwersytetach młodzież z małymi wyjątkami należy do obozu przeciwników Kościoła; różniąc się w drobnych odcieniach politycznych, ludowcy i socyaliści podają sobie chętnie ręce, gdy chodzi o demonstracyę antyreligijną: świadkiem znowu niedawne owacye urządzone z takim rozgłosem przez uczniów i uczennice paru lwowskim profesorom. Wśród wiejskiego ludu wreszcie szerzy się nieustannie przewrotna agitacya radykalna, osłabia się systematycznie zaufanie do księdza, ośmiesza się i obniża jego powagę, bagatelizuje się prawa Kościoła i rozkazy kościelnej władzy. Straszny rachunek zda kiedyś przed Bogiem przewrotny agitator, który kapłańską suknię i jej wśród ludzi powagę wyzyskał na to, aby w ludzie tym wywołać ferment i bunt — torując drogę swemi rewolucyjnemi hasłami i środkami działania dla idących jego śladami innych, świeckich radykałów oraz socyalnych demokratów. Dziś już doszło szczęśliwie do tego, że lud gromadnie opuszcza kościół i nabożeństwo, gdy mu się niepodoba kazanie a zaczyna uczyć się obchodzić bez księdza nie tylko przy wyborach ale przy urodzeniu i wychowaniu dzieci, przy małżeństwie i pogrzebie.

Wiele w tem było winy rządu, który swojego czasu majowemi prawami osłabił Kościół i odebrał mu młode pokolenie tworząc bezwyznaniową szkołę, działalność zaś kleru biurokratycznemi przepisami i wpływami skrępował; wiele winy wyższych kierujących warstw społecznych, tolerujących łaskawie księdza w kościele, ale nieznoszących go w towarzystwie, w sejmie, w szerszym ruchu społecznym i naukowym? Nie będziemy tym razem jeszcze rozszerzali się nad tem. Dość nam stwierdzić, że oprócz winy rządu, winy szlachty wiejskiej i miejskiej inteligencyi była wina i po naszej stronie. Nie umieliśmy przewidzieć tego co przyszło, ani przygotować obronę. Nieprzyjaciel zastał nas nieprzygotowanych zupełnie. Ufaliśmy tradycyjnej pobożności i wierności naszego ludu, szliśmy utartemi drogami dawnych lat, nie śledząc za nowemi objawami życia i nie szukając nowych torów; — ufni w powagę swą i wpływ nie postaraliśmy się o oparcie go na trwałych podstawach — i fala zaczęła nam naraz przelewać się po nad głowy. A jak niedawno jeszcze zaufani zbytnio w swoje siły, niewierzyliśmy niebezpieczeństwu, które rosło po cichu, tak teraz wpadamy w ostateczność przeciwną i zbyt często opadają nam ręce i mówimy z pessymistycznem westchnieniem: Zapóźno! Daremno!

Nie. Tak źle nie jest. Nie jest ani zapóźno ani daremno. Tylko czas istotnie ostatni wziąść się do roboty, jeżeli chcemy organizacyi antykatolickiej przeciwstawić naszą własną.

Bo powiedzmy to odrazu. Agitacya demagogiczna wszystkich odcieni, przedewszystkiem wymierzona jest przeciw Kościołowi i duchowieństwu. Przeciw »panom« i »obszarnikom« gardłuje się, podniecając urazy i pożądliwość warstw niższych, ale menerowie agitacyi wiedzą dobrze, że ze strony tych lu-

dzi, którzy nic się nie nauczyli i niczego nie zapomnieli,' nie grozi im wcale niebezpieczeństwo, że z gnuśności, egoizmu i ciasnych swych przesądów oni się nie wyzwolą. Więc w nich mierzą nieraz, w nas trafiają zawsze. Tem bardziej nam bronić się potrzeba.

Dla obrony tej, powiedzmy szczerze, nie zrobiliśmy dotąd nic prawie. Zorganizowano po miastach kilka robotniczych stowarzyszeń, i to głównie staraniem nieodżałowanego ks. Badeniego i kilku jego zakonnych współbraci. Po wsiach nic nie zrobiono.

Co zrobić można?

Zdaje się nam, że przedewszystkiem należałoby w każdej parafii starać się wytworzyć pewne jądro prawdziwie katolickiej ludności. Bractwa dla ludu, stowarzyszenia religijne dla inteligencyi byłyby najlepszym ku temu środkiem. Rzecz godna istotnie pożałowania, jak u nas najpożyteczniejsze i najpiękniejsze instytucye się marnują: dowodem bractwa kościelne. Są one stworzone na to, aby były oparciem dla proboszcza i w duszpasterstwie, i w pracy społecznej dla dobra parafii. Tworzą ramy gotowe, w których można pomieścić zawiązek a z czasem całą organizacyę katolickiego stronnictwa i społeczeństwa. Wybierając dzielnych, wpływowych, na rękę proboszczowi idących ludzi na kierowników, zbierając ich regularnie, szerząc z ich pomocą dobre książki i dobre gazetki, propagując popularne, podnoszące ducha bożego i ściślej z Kościołem wiążące nabożeństwa, jak żywy różaniec, apostolstwo, trzeci zakon i t. d. kapłan może wytworzyć sobie w parafii środowisko swoich ludzi, wyrobić ich, ugruntować, zrobić niejako apostołami dla ogółu parafian. Tymczasem w praktyce cóż się dzieje? Bractwo zbiera pieniądze na światło, assystuje procesyom, kłóci się z księdzem i między sobą i bawi wesoło w karczmie przy święcie. Że tak jest jednak i o ile tak jest, grzech to opuszczenia i zaniedbania — grzech ten zaś należy naprawić. Mimo trudności, rzecz to możliwa, a owoce jej będą niewątpliwie obfite. Przekonani jesteśmy, że gdyby w całej Galicyi wzięto się do reformy bractw w tym duchu, wszelkie demagogiczne agitacye przecięte zostałyby w ciągu lat kilku.

Rozdział, jaki panuje u nas niestety pomiędzy warstwami społecznemi i kastowość warstw wyższych, nie pozwala myśleć o wciągnięciu tych ostatnich do organizacyi katolickiej i do działania w bractwach; można je natomiast zebrać i zorganizować w specyalnych stowarzyszeniach. Są już w ten sposób wciągnięte tu i owdzie niektóre sfery do szlacheckich sodalicyi maryańskich, które niezaprzeczenie przynoszą wiele pożytku i do affirmacyi katolickich zasad przyczyniają się; ich kastowa wyłączność jednak robi je nieprzystępnemi i niesympatycznemi dla ogółu inteligencyi, która im nie bez słuszności zarzuca, że rozgraniczania dawniej, przed wiekami niezbędne, dziś są szkodliwemi i że tylko podział wedle stopnia wykształcenia w dniach naszych da się usprawiedliwić. Organizacya jednak sodalicyj, na szerszych podstawach niż te, jakie istnieją w paru miejscach na prowincyi, oraz pod kierunkiem duchowieństwa parafialnego może doskonale posłużyć do skupienia i wyrobienia inteligencyi katolickiej po miasteczkach zwłaszcza. Drugim środkiem już z powodzeniem praktykowanym są konferencye św. Wincentego, tem pożyteczniejsze, że tak łatwo dadzą się założyć i że z natury swej już stanowią jakby uzupełnienie pracy duszpasterza. Stowarzyszenia pań, w miejscach gdzie nie znajduje się odpowiednich żywiołów dla utworzenia męskich stowarzyszeń, mogą z powodzeniem przygotowywać dla tych ostatnich teren.

W ten sposób działając, potrafimy wytworzyć to, co istnieje już wszędzie na zachodzie i stanowi tam podporę Kościoła — stronnictwo katolickie. Nie łudźmy się, abyśmy bez wytworzenia tego stronnictwa zarówno wśród inteligencyi jak wśród ludu jedną i drugą zatrzymali w Kościele. Spojrzmy na Czechy, spojrzmy na Węgry i zobaczmy ile tam wpływu ma kapłan, ile atrakcyjnej siły świątynia. I nas to czeka, jeśli wreszcie nie przygotujemy środków zaradczych przeciw potężnej walce jaka wciąż toczy się po cichu przeciw naszemu Kościołowi i grunt podminowuje pod nogami. Ale skoro się widzi, jak olbrzymie rezultaty wydała podobna, z bardzo skromnych początków niedawno jeszcze powstała organizacya katolicka we Włoszech — dziś już chwiejąca tronem sabaudczyków i potęgą loży, jakie owoce zaczyna wydawać we Francyi i Belgii; skoro przypatrzymy się zwycięstwom niemieckiego Centrum, którego organizacya datuje zaledwie od lat trzydziestu, możemy mieć i my nadzieję, że byle odwagi i wytrwałości nam nie zabrakło, ochronimy i my z Bożą pomocą nasz Kościół polski i nasz lud poczciwy od jego wrogów i zobaczymy, że i u nas przeciw Chrystusowi Panu moce piekielne *non praevalebunt!*

Kazanie passyjne.

V. Chrystus przed Piłatem.

»I związawszy Go przywiedli i podali Piłatowi Pontiuszowi staroście«. (Mat 27. 2).

Rozstaliśmy się z cierpiącym Chrystusem Panem w domu Kaifasza, gdzie zebrała się była najwyższa Rada żydowska i pomimo braku jakiejkolwiek winy, skazała Go na śmierć. A więc dopięli Faryzeusze i doktorowie zakonni swego zamiaru. Jeszcze pragnienie ich nie ziściło się w całości, lecz już tryumfują; bo gdyby nawet, czego przecież nie przypuszczają, Piłat odmówił zatwierdzenia wyroku, cel częściowy przynajmniej, pohańbienie mianowicie i poniżenie Jezusa, odarcie Go z aureoli tej wielkości jaką jaśniał przed ogółem społeczeństwa żydowskiego, dokonany. Niezmordowani jednak w złości i pełni obłudy dążą do zupełnego przeprowadzenia z góry powziętego planu, to jest do ukrzyżowania Zbawiciela, jako korony zniewagi, gdyż taką była śmierć na drzewie krzyża.

W tym miejscu króciutki dam pogląd na sądy, przed jakimi staje Chrystus Pan. Rzecz to konieczna do poznania, gdyż sądów tych tak wiele, że trudno nam zoryentować się, który z nich prawny i który wyrokuje właściwie; trudno także zrozumieć, dla czego aż tyle sądów Chrystus przechodzić musi.

Otóż żydzi mieli wprawdzie prawo sądzenia, a nawet wydawania wyroku śmierci, jednakże sposób w jaki ten wyrok miał być wykonany, czyli rodzaj kary śmierci, nie mógł być dowolny. Prawo mojżeszowe, na które powoływała się wielka rada wyrokując, nakazywało śmiercią karać bluźniercę, za jakiego uznano Chrystusa, lecz nie inną jak przez ukamienowanie. Ale wyrok skazujący kogoś na ukamienowanie potrzebował zatwierdzenia ludu, do którego też odwoływano się i który udział brał w egzekucyi. Na to nie mogą odważyć się Faryzeusze, nie mogą dlatego, gdyż obawiają się protestu, a nawet czynnego oporu ze strony tych, którzy przejęci uwielbieniem dla Jezusa w czasie Jego zawodu nauczycielskiego i teraz choć potajemnie, biorą Go w obronę...

W innych zaś rodzajach śmierci, jak ścięcie, lub ukrzyżowanie, przeciw któremu jako okrucieństwu podnosiły się już wtedy głosy pomiędzy samymi poganami, zastrzegła sobie władza świecka prawo aprobaty, bez której wyrok nie był prawomocnym. Faryzeusze więc próbują wymódz na Piłacie zatwierdzenia wyroku przez Radę wydanego, aby w razie rozruchu ludu zwalić nań winę, a siebie oczyścić. I oto powód, dlaczego Chrystus Pan po zasądzeniu go przez najwyższą Radę na śmierć staje jeszcze przed sądem Piłata.

* * *

Skoro ranek zaświtał prowadzą Zbawiciela na tak zwany ratusz, gdzie się odbywały sądy świeckie. Żydzi zatrzymują się u wejścia »aby się, jak pisze Jan św (18) nie zmazali«, ale iżby pożywali »Paschę«. Co za wyrafinowana złość, jaka wstrętna obłuda! Prawo mówią, zabrania im wchodzić w dzień przedświąteczny do domu poganina i do izby rządowej, a nie zabrania zabijać niewinnego.

Jakże prawdziwe są słowa Zbawiciela niegdyś do nich wyrzeczone: »p r z e c e d z a c i e k o m a r a, a p o ł y k a c i e w i e l b ł ą d a« »c z y ś c i c i e z e w n ę t r z n e n a c z y n i a, p o d c z a s g d y w e w n ą t r z p e ł n i ś c i e w s z e l k i e g o r o d z a j u n i e c z y s t o ś c i«. Strzeżmy się by i do nas nie dały zię zastosować te słowa Chrystusa; strzeżmy się, byśmy wykonując pewne zewnętrzne praktyki religijne jak odmawianie modlitw, uczęszczanie nawet na nabożeństwa, nie popełniali równocześnie ciężkich grzechów, kalających dusze nasze brudem win wielkich. Inaczej dotknie i nas to straszne »b i a d a« Chrystusowe, którem groził on żydom, a które spełniło się na nich w całości.

Jest niestety wielu pośród chrześcian katolików, którzy dziwnie niezgodne mają pojęcia z nauką Kościoła na tym punkcie, co wolno, a czego nie wolno, co jest grzechem ciężkim, a co lżejszym. Nie tylko pomiędzy ludem, lecz nawet w warstwach inteligentnych, znajdują się tysiące, dla których post, codzienne odmawianie pacierza przed i po jedzeniu, codzienne wysłuchanie Mszy św., odmówienie cząstki różańca, Anioł Pański i t. d. są tak ścisłymi obowiązkami, że niedopełnienie ich uważają za grzech ciężki, śmiertelny. Równocześnie jednak ci sami ludzie nie wahają się popełniać oszustw, kradzieży, dopuszczać się obmowy, oszczerstwa, miotać przekleństw, oddawać się pijaństwu. Czy to nie faryzeuszowskie postępowanie? Niewiadomością nikt się tu chyba zasłaniać nie może, bo każdemu rozum własny powie, że cięższą jest winą pozbawić kogoś mienia lub dobrej sławy, niż opuścić dziesiątkę różańca. Dlatego raz jeszcze powtarzam. strzeżmy się tak błędnie pojętej moralności, abyśmy nie ściągnęli na siebie zarzutu: Naród ten chwali mnie tylko wargami, ale serce jego dalekie jest odemnie«...

Piłat wyszedłszy z ratusza pyta Faryzeuszów: »Co za skargę przynosicie przeciw człowiekowi temu«. Nikt nie spodziewał się tego pytania. Sądzono, że sama powaga Kaifasza, jako najwyższego kapłana, wystarczy, aby uzyskać żądane zatwierdzenie. Tego samego przekonania był i Kaifasz. Ale Piłat, choć poganin, niechce wyrokować na ślepo. Jeszcze jest w nim jakieś poczucie sprawiedliwości, to też pyta o winę i żąda dowodów. Żydzi czują się tem obrażeni, zamiast więc wytaczać skargę, odpowiadają zuchwale: »By ten nie był złoczyńcą, nie podalibyśmy Go tobie« (Jan 18. 30). Słowami temi chcą wywrzeć nacisk na staroście rzymskim, zmusić go, aby bez sądu, polegając na ich zapewnieniach, potępił Chrystusa. Piłat jednak, jakkolwiek charakter to niestały, nie zadowalnia się tak ogólnikowo, a przytem uwłaczającą jego powadze, odpowiedzią; ponawia więc pytanie co do wnoszonej skargi, a gdy żydzi nieodpowiadają, zabiera się do odejścia, dając im zezwolenie, aby według własnego prawa to jest prawa mojżeszowego sądzili i karali Zbawcę. Weźmijcie go, a według zakonu waszego osądźcie«. Sprawa poczęła brać niepomyślny dla żydów obrót. W razie bowiem usunięcia się Piłata od sądu nie mogli myśleć o ukrzyżowaniu Jezusa, czego przecież tak gorąco pragnęli. To też na słowa Piłata odpowiadając wyjawiają wprost, o co im chodzi. »Rzekli mu tedy żydowie — nam się nie godzi — nam nie wolno nikogo zabijać«. A więc żądają wyraźnie kary śmierci! Za co? Tu dla nich trudność na pozór nie do pokonania. Sami skarali Chrystusa Pana za wrzekome bluźnierstwo, jakiego dopuścił się, nazywając się synem Bożym. Ale Piłat to poganin. Zbrodni bluźnierstwa nie uzna. Jakąż tedy winę podać? Przewrotność, niewzdrygająca się przed niczem, znajdzie sposób wyjścia. Znajdą go więc i Faryzeusze. Już znaleźli, słuchajmy! »I p o c z ę l i n a ń s k a r z y ć m ó w i ą c: T e g o ś m y n a l e ź l i p o d w r a c a j ą c e g o n a r ó d n a s z, i z a k a z u j ą c e g o d a n i d a w a ć c e s a r z o w i, i m ó w i ą c e g o, ż e o n j e s t C h r y s t u s e m k r ó l e m«. Jak prędko skargę zmienili! Ani wzmianki o jakimkolwiek bluźnierstwie, za które sami uznali Go winnym śmierci. Mają, ziejący nienawiścią, wszystkie zbrodnie pod ręką! Co za piekielna złość! Kilka dni zaledwie minęło, jak z ust Zbawcy słyszeli słowa: »O d d a j c i e c o j e s t c e s a r s k i e g o c e s a r z o w i, a c o j e s t B o ż e g o B o g u« — a dziś obwiniają Go o podburzanie ludu przeciw cesarzowi — »mówi, że jest królem, nie każe płacić podatku!« Tak! bo im nie chodzi o słuszność i prawdę — im chodzi o śmierć Jezusa!... Czynić się królem znaczy popełnić zdradę stanu. Piłat na taką skargę jako urzędnik cesarski nie może pozostać obojętnym. Zostawia więc żydów przed gmachem, a sam wchodzi z Chrystusem na ratusz, gdzie go bada. We wszystkich jednak zeznaniach Jego nie może dopatrzyć się winy. Chrystus nie przeczy, że jest królem, »królestwo jego jednak, powiada, nie jest z tego świata«. »Jam się na to narodził i na tom przyszedł na świat, abym świadectwo dał prawdzie« (Jan 18. 37.)... Piłat, który był poganinem i to poganinem niewierzącym, uważał Chrystusa za marzyciela, pragnącego założenia królestwa Bożego, to jest królestwa cnoty na ziemi. Niezwraca więc na to uwagi, iż Jezus królem się mieni, bo wie, że dążenia Jego, nie zagrażają spokojowi i całości państwa rzymskiego. Już nabrał przekonania, iż niejakakolwiek rzeczywista wina, ale jedynie gniew i nienawiść Faryzeuszów, zdemaskowanych przez tego założyciela nowej religii w obec pospólstwa, a tak tracących wszelki wpływ i znaczenie, przed sąd Go sprowadziły, wychodzi przeto do żydów, aby Chrystusa uniewinnić, a jakby od niechcenia tylko, słysząc Go mówiącego o prawdzie, rzuca pytanie: »Co to jest prawda»?... Piłat, ten filozof pytający się o prawdę, jest pod pewnym względem uosobieniem ludzkości całej. W nim też odbija się i nasz własny obraz. Co jest prawda i gdzie ta prawda, pytamy się wszyscy, uczeni i nie uczeni, chcąc zaspokoić pragnienie duszy, żądnej poznania prawdy, a zniewalani do tego wrodzonym jakimś instynktem tkwiącym w naturze każdej istoty rozumnej. Stąd te liczne jednostki, które wyrzekłszy się wszystkiego, co świat dać może, życie całe na dociekaniu prawdy trawią. Stąd tyle systematów filozoficznych, tyle mędrców uczonych, którzy z podziwienia godnem zaparciem się dla dobra ludzkości, jak sądzą i rozum i mienie ofiarują. A jednak czy znaleźli prawdę? Niestety! Jak kiedyś Piłat tak i dziś jeszcze, pomimo tylu upłynionych wieków, pyta się ludzkość »co jest prawda«, pyta się sama siebie, swego rozumu i darmo czeka na odpowiedź, bo ten rozum dać jej nie może. I nic dziwnego. Prawda jest jedna, jak Bóg jeden. To też Chrystus, że był Bogiem, przyszedłszy na świat wskazywał na siebie i mówił: »J a m j e s t p r a w d a« — jam jest źródło wszelkiej prawdy. Kto więc tej prawdy poza Bogiem, poza Chrystusem, Kościołem i nauką jego szuka, tego praca daremna. Nie jesteśmy uczonymi filozofami, do niezwykłych więc jakichś wiadomości na tem polu pretensyj nie mamy. Więc nie będziemy rozbierać tych nauk, które rozum ludzki głosi, szukając przez nie prawdy; nie będziemy dochodzić, czy w nich kryje się istotnie jakakolwiek prawda. Nie potrzeba jednak być filozofem, aby uznać sam fakt, iż poznanie prawdy jest rzeczą konieczną, jeśli umysł nasz ma być w równowadze, w spokoju. Mimowoli bowiem, chcesz czy nie chcesz, staje przed oczyma duszy twojej cały szereg pytań, które rozwiązać potrzeba, dla usunięcia niepewności odbierającej nam zadowolenie, szczęście. Bóg sam zresztą jest prawdą, a każdy z nas stworzony na obraz

Boży, więc docieka prawdy. I szuka jej tak pilnie, że niemasz dnia, nie ma chwili prawie, w którejby o jej istotę nie pytał. Z życia własnego najlepiej o tem wiecie. Ileż razy budziło się w was pytanie: czy tak jest? czy to prawda? Cóż, naprzykład? ot zdaje mi się, że mam duszę. Skąd to przypuszczenie? Jakiś głos wewnętrzny mi to mówi. Ale czy to prawda? Czuje dalej to, że kto sprawiedliwie, cnotliwie żyje, ten nagrody wart jest, kto źle i grzesznie, ten karę ponieść powinien. Ale widzę, że na świecie dzieje się często i bardzo często inaczej. Widzę, że cnota w pogardzie, że zdeptana i zapomniana, że zbrodnia bezkarnie panuje, że tryumfuje nawet; więc przypuszczam, że musi być chwila i miejsce, w której i na którem sprawiedliwości stanie się zadość, że musi być sąd, gdzie, jak mówi Złotousty nasz Skarga »wszystko się ukaże, wszystko się popłaci, nikt się nie zatai, nikt nie obroni, nikt się nie wykłania, nikt się nic wyprosi«. Czy to znowu prawda? Czy jest sąd? czy jest niebo lub piekło? I dalej idąc w ten sam sposób, każdy dogmat wiary naszej św., każdą naukę także przez ludzi głoszoną przed trybunał naszego rozumu stawiamy i pytamy się, czy to, co w nich jest, jest prawdą. A więc szukacie prawdy, bo do tego zniewala was natura wasza. Gdzie ją jednak znajdziecie? Ach nie u ludzi, nie u tych tłumów, do których wyszedł Piłat, rzuciwszy jeno pytanie, »co to prawda«; u tej zepsutej bezbożnej zgrai, która pogrążona w namiętnościach nie sięga wzrokiem do wyżyny zagadnień wyświecających prawdę życia ludzkiego, jego celu, jego jakości moralnej, jakkolwiek jedyne prawo wyrokowania w tej materyi sobie przyznaje. Pytasz się mędrców świata, czy masz duszę, czy ona śmiertelna, lub nie, czy jest jaka cnota lub grzech, cóż ci na to odpowiadają? Żeś zwierzę, że jak ono masz żyć, aby użyć, że jak ono masz iść tylko za popędami natury, nie krępując ich żadnemi więzami prawa Bożego, czy ludzkiego. To w ich przekonaniu jest prawdą. A jednak ty w głębi duszy czujesz, że rzecz ma się inaczej. Więc stoisz jakby na rozdrożu, niewiedząc, czy tym, co do ciebie tonem ludzi uczonych przemawiają, masz dać posłuch, czy idąc za głosem wewnętrznym, głosem rozumu własnego i sumienia, masz innej szukać prawdy... Pytasz się ich dalej, gdzie jest cel twojego życia, pocoś tu na ziemi? po co te zabiegi, ta praca, te mozoły? — po co te cierpienia i skąd się wzięły, nieraz tak straszne? Cóż na to odpowiedzą ci, którzy człowieka zwierzęciem być mienią! Że nie wiedzą po co i na co?.. Znalazłeś więc prawdę? I znowu nie i tak bez końca nie... Ale gdy zwrócisz się do Jezusa i posłuchasz jak on głosi, że »nic nie pomoże człowiekowi chociażby cały świat pozyskał, a na duszy swojej stratę poniósł, która jako nieśmiertelna po życiu doczesnem innem życiem, wiecznem, żyć będzie; gdy zrozumiesz słowa, że »żadnej odmiany nie może dać człowiek za duszę swoją« i dlatego naprzód szukać ci królestwa Bożego potrzeba i sprawiedliwości jego, a wszystko inne znajdzie się samo; gdy wreszcie rozczytasz się w tem, co Chrystus swoją powagą zatwierdził: jak pierwszy rodzic, uniesiony pychą, bunt przeciw Stwórcy podnosi, jak nim psuje dzieło rąk Bożych, naturę własną, jak za grzech karę ponieść musi, jak wreszcie ty jako kość z kości i krew z krwi jego współwinnym jesteś, a więc i współcierpieć musisz, — o wtedy robi ci się tak jasno w duszy, że już niczego szukać i o nic pytać się nie potrzebujesz. Wtedy poznajesz prawdę. Szczęśliwymi nazwać się możemy, chrześcijanie, że nam na znajomości tej prawdy nie zbywa. Ileż milionów ludzi błąka się po manowcach niepewności, ile umysłów zalega pomroka nieświadomości. Oni szukają prawdy dopiero, my ją już mamy tak pewną, tak niezawodną, bo z nieba przyniesioną. I nasza tylko wina, jeśli czasami budzi się w sercach wątpliwość; widać, że odbiegamy często od źródła tego, co nieomylnem jest, od nauki Kościoła, jako nauki Bożej. W czasach obecnych więcej może, aniżeli kiedykolwiek, wierność nasza dla Kościoła wystawiona na próbę. Spełniło się proroctwo Chrystusa Pana, że pojawi się wielu nauczycieli, którzy mówić będą: »oto tu jest Chrystus« tu jest prawda. Ilu to dziś apostołów prawdy! Jedni udając wrzekomą troskliwość o dobro ludu, podają mu różne środki uszczęśliwienia, pomiędzy innemi zaś znajduje się jako konieczny, mniejsze zaufanie do Kościoła, do księży i Biskupów, gdyż ci nie dbają wcale o dolę ludu. Inni miotają wprost obelgi i oszczerstwa tak na Kościół jak i przedstawicieli jego, wyszydzają naukę Boską, bluźnią, badając miarę cierpliwości Bożej. Bóg cierpliwy jest, ale cierpliwość Jego ma granice; nie długo chyba czekać będziemy, a zacznie się sąd i kara. Kara Boża zaś straszna. Lękajmy się jej, i czujni bądźmy; nie dajmy się uwieść pięknym na pozór hasłom, bo w nich kryje się zabójcza trucizna. Wszelka praca, która nie opiera się o Boga i Kościół, jest dziełem szatańskiem. »Nie wierzcie«, upominał Zbawca, przepowiadając powstanie fałszywych nauczycieli; nie wierzmy byle komu i byle w co, bo zgubimy siebie... Amen. *Ks. J. G.*

Chrystus jako Prorok.

Na podstawie czterech Ewangelii.

(Ciąg dalszy).

1. Wprowadzenie i rozszerzenie chrystyanizmu.

Mówiliśmy przed chwilą, że Chrystus Pan przepowiedział królestwu swemu czyli Kościołowi, to jest ideom swoim, urządzeniom i przykazaniom, które jako całość przybrać miały formę jednej widomej społeczności religijnej, potężny rozwój a nawet wieczne trwanie. Rozpatrując się w dziejach owych dziewiętnastu wieków, jakie dotąd przetrwał Kościół, trudno nie przyznać, że zapowiedź ta spełniła się, a raczej, że pełni się ustawicznie. Zgodność pomiędzy proroctwem a rzeczywistością zadziwia nas tem bardziej, iż Kościół katolicki od początku swego istnienia musi walczyć z wrogami wewnętrznymi i zewnętrznymi, usiłującymi za pomocą najwyszukańszych środków doprowadzić go do upadku. Więcej szczegółowe przypomnienie i porównanie z rzeczywistością odnośnych przepowiedni będzie najlepszym dowodem ich prawdziwości. Zacznijmy od wprowadzenia i rozszerzenia religii chrześciańskiej.

Nie samą tylko ogólną myśl o zwycięzkim pochodzie Kościoła, lecz także wiele znaczących ubocznych okoliczności, wśród których rozszerzenie jego dokonać się miało, podał w swoich proroczych słowach Zbawiciel. Według nich miał początek wielkiego dzieła uchrześcianienia świata pozostawać w najściślejszym związku z śmiercią Jego na krzyżu, Zmartwychwstaniem i Zesłaniem Ducha św. Jeruzalem i Palestyna stanowią punkt wyjścia dla wielkiej akcyi chrześciańskiej. Stąd dopiero przeniesie Kościół swoją zbawczą działalność do pogan, wśród których głębokie zapuści korzenie. Wszystko to odkrył przed uczniami zaraz po Zmartwychwstaniu. »Tak jest napisano i tak było potrzeba, aby Chrystus ucierpiał i wstał od umarłych dnia trzeciego, ażeby była przepowiadana w imię jego pokuta i odpuszczenie grzechów po wszystkich narodziech, począwszy od Jeruzalem. A wy jesteście świadkami tego« [1]). Przed Wniebowstąpieniem zaś mówił: »Weźmiecie moc Ducha świętego,

[1]) Łuk. 24, 46, 47. 48

który przyjdzie na was i będziecie mi świadkami w Jeruzalem i we wszystkiej żydowskiej ziemi i w Samaryi i aż na kraj ziemi« [1]). Przytoczone ustępy należy uzupełnić cytatami, któreśmy wyżej podali, o przeniesieniu królestwa mesyańskiego od żydów do pogan. I w tych jednak widoczna prawda, o którą nam chodzi, że mianowicie już Apostołowie osiągną wielki skutek w przepowiadaniu słowa Bożego daleko poza granicami Palestyny, a nawet państwa rzymskiego »Podnieście oczy, mówił przy studni Jakóbowej, a przypatrzcie się krainom, żeć już białe są ku żniwu. A kto żnie, bierze zapłatę i zbiera owoc do żywota wiecznego, aby i który sieje weselił się pospołu i który żnie. Albowiem w tem słowo jest prawdziwe, iż inszy jest który sieje a inszy który żnie. Jam was posłał żąć czegoście wy nie robili; inszy robili, a wyście weszli w prace ich« [2]). Według Alioli wyraz »inszy« odnosi się przedewszystkiem do samego Chrystusa Pana, użyty zaś jest w liczbie mnogiej, gdyż obejmuje również Proroków, o ile ci przygotowywali teren dla przyszłej działalności Zbawiciela.

Co do późniejszych losów, miał Kościół nieustannie wzrastać w siły i zataczać coraz dalsze kręgi. Proroctwo to powtarzał Chrystus Pan częściej, najwyraźniej jednak wypowiedział je bezpośrednio przed Wniebowstąpieniem w następujących słowach: »Dana mi jest wszelka władza na niebie i na ziemi; idąc tedy nauczajcie wszystkie narody, chrzcząc je w imię Ojca i Syna i Ducha świętego, nauczając je chować wszystko com wam kolwiek przykazał. A oto ja jestem z wami po wszystkie dni aż do skończenia świata« [3]). Jak widzimy przyrzeka tu, iż z Apostołami i ich następcami pozostanie na zawsze dla zapewnienia pracy tychże obfitych owoców. Ta sama myśl znajduje się w podobieństwach o kwasie i ziarnie gorczycznem. Pierwsze przytoczyliśmy wyżej i omówili; drugie brzmi, jak następuje: »Podobne jest królestwo niebieskie ziarnu gorczycznemu, które wziąwszy człowiek, wsiał na roli swojej. Które najmniejszeć jest ze wszego nasienia, ale kiedy urośnie, większe jest ze wszech jarzyn i stawa się drzewem, tak iż przychodzą ptacy niebiescy i mieszkają na gałązkach jego« [4]). »W słowach tych, powiada Bisping, przedstawia Chrystus Pan niepozorny wprawdzie początek królestwa Bożego na ziemi, zarazem jednak potężny jego wzrost, obejmujący na zewnątrz świat cały«.

Nie trudno dowieść, że proroctwu odpowiada najdokładniej i wszechstronnie rzeczywistość. Późniejsze księgi Nowego Zakonu od Dziejów Apostolskich począwszy świadczą, jak zaraz po zesłaniu Ducha św. powstaje i to w Jerozolimie Kościół, jak zwolna przechodzi potem od żydów do pogan, jak żydzi w obec chrystyanizmu zajmują w najwyższym stopniu nieprzyjazne stanowisko, jak wreszcie wskutek tego właśnie przekracza on szybko granice Palestyny i rozszerza się we wszystkich kierunkach. Źródła historyczne pierwszych i późniejszych wieków wykazują, że już rzeczywiście za czasów apostolskich była znana nauka Chrystusowa mniej lub więcej w całym ówczesnym świecie, a przynajmniej pośród narodów wykształconych. W przypuszczeniu, że znaczniejsza część tych źródeł należy do powszechnie znanych, ograniczymy się na przytoczeniu niektórych tylko. W liście do Kolossan pisze Paweł św. o Ewangelii. »Przyszła ona do was, jako i na wszystkim świecie jest, i owoc przynosi i pomnaża się« [1]). Podobnie w liście do Rzymian: »Wiara wasza bywa opowiadana po wszystkim świecie« [2]). Z listu tego dowiadujemy się, że Apostoł narodów nieznajdując już bliżej dla siebie pola do działania wybiera się w missyą aż do Hiszpanii. Fakt ten znajduje swoje potwierdzenie u innych współczesnych pisarzy tak chrześciańskich jak pogańskich [3]). Co do późniejszych zaś czasów wystarczy powołać się na dzieje Kościoła i powszechne. Według ich świadectwa chrystyanizm podobny był do młodego, pełnego sił żywotnych drzewa, rozrastającego się coraz wspanialej. Jeśli w ciągu wieków tu i ówdzie jakaś gałąź na niem uschła, to prawie równocześnie gdzieindziej, niejednokrotnie nieco później na tem samem miejscu, puszczało ono nowe pędy.

Przyciągająca siła krzyża.

Z przepowiednią o wzroście religii chrześciańskiej łączy Zbawiciel inne proroctwo bardziej niezwykłe i bardziej zadziwiające. Według upewnienia bowiem Jego siłą chrystyanizmu, pociągającą ku sobie masy, ma być nie uwielbienie Boskiego Założyciela Kościoła w Zmartwychwstaniu i Wniebowstąpieniu, lecz przeciwnie Jego poniżenie, zwłaszcza zaś śmierć na krzyżu »Przyszła godzina, mówił po wskrzeszeniu Łazarza, aby był uwielbion Syn człowieczy. Zaprawdę, zaprawdę mówię wam: jeśli ziarno pszeniczne upadłszy w ziemię nie obumrze, samo zostawa; lecz jeśli obumrze, wielki owoc przynosi« [4]) Jeszcze wyraźniej wypowiada to samo słowach: »Teraz jest sąd świata; teraz książę tego świata precz wyrzucone będzie. A ja jeśli będę podwyższon od ziemi pociągnę wszystko do siebie«. »A mówił to, dodaje Ewangelista, oznajmując jakową śmiercią miał umrzeć« [5]). Maldonat komentuje tak to zdanie: »Słowami temi chciał Chrystus wskazać na siłę swoich cierpień, dlatego użył wyrażenia: »pociągnę«. Poprzedzające zaś miejsce Ewangelii Jana św. tłumaczy Korneliusz a Lapide w następujący sposób: »Muszę umrzeć, aby przez śmierć moją i jako zasługę i jako przykład zapewnić bogaty wzrost cnót, oraz zjednać sobie zwolenników«. Podobnie rozumiał słowa Zbawiciela Apostoł narodów. Zaświadcza bowiem wyraźnie, że przedewszystkiem głosi światu »Chrystusa ukrzyżowanego« i, że ten właśnie przedmiot mów jego działa najbardziej na słuchaczów, wydaje najobfitsze owoce. »Żydowie cudów się domagają, pisze w liście do Koryntyan, i Grekowie mądrości szukają: a my przepowiadamy

[1]) Dziej. 1. 8.
[2]) Jan 4. 35—38.
[3]) Mat. 28. 18—20.
[4]) Mat. 13, 31. 32.

[1]) Koloss. 1. 6.
[2]) Rzym 1. 8.
[3]) Por. Hettinger, Fundamental-theologie 1 T. §. 41 i Hergenrother, Handbuch der Kirchengeschichte.
[4]) Jan 12. 23—25.
[5]) Jan 12. 31—33.

Chrystusa ukrzyżowanego, Żydom wprawdzie zgorszeniem, a Grekom głupstwem, lecz samym wezwanym i Żydom i Grekom Chrystusa mocą Bożą i mądrością Bożą. Ponieważ głupstwo Boże (to, co im się głupstwem wydaje — krzyż) jest mędrsze nad ludzi, a mdłość Boża (to, co za słabe mają), jest mocniejsza nad ludzi«[1]). Już więc Paweł św. daje świadectwo o pełnieniu się przepowiedni Pana Jezusa, co do nieprzezwyciężonej siły krzyża. Z czasów późniejszych, zwłaszcza z chwili najwspanialszego rozwoju chrześciaństwa, doszły nas, obok wielu innych, świadectwa tak wiarygodnych mężów, jak Augustyna św. i papieża Leona Wielkiego. »Podziwiajcie, woła pierwszy, wspaniałość Krzyża Chrystusowego! Wyszydzony i znieważony przez nieprzyjaciół, jaśnieje dziś na czołach panujących. Tym krzyżem, nie zaś mieczem, podbił (Zbawiciel) pod moc swoją świat cały«[2]). A że i dziś krzyż nie stracił swojej siły przyciągającej, najlepszym dowodem powszechny w krajach chrześciańskich zwyczaj przyozdabiania nim domów mieszkalnych, stawiania przy drogach, noszenia na piersiach. Można powiedzieć, że cześć dla krzyża rosła nieustannie w miarę szerzenia się chrystyanizmu. (C. d. n.)

Bibliografia.

Lehmkuhl Augustinus: *Theologia moralis*, editio nona, volum. duo; w Fryburgu u Herdera 1898 r.

Jestto niezawodnie jedna z najpoważniejszych książek, jakie w ostatnim lat dziesiątku z zakresu moralnej teologii pojawiły się w literaturze. Opracowana z niezrównaną znajomością źródeł, systematycznie i sumiennie, jakkolwiek poważnie i pokaźnie wygląda, bo składają się na nią dwa tomy wielkiej oktawy o 800 przeszło stronicach każdy, znalazła przecież w kołach duchowieństwa wzięcie niebywałe i dziś wychodzi już w dziewiątem wydaniu. Nie zawadzi dodać, iż z tego zakresu w tych czasach pokazało się kilka nowości innych autorów, a niektóre również w edycyach powtórzonych, jeżeli zatem mimo obfitości książek tej treści teologia ks. Lehmkuhla takiem powodzeniem i popytem się cieszy, widać, iż zawdzięcza to niepospolitej swej wewnętrznej wartości.

Nie mamy też potrzeby, wspominając na tem miejscu z obowiązku kronikarskiego o świeżem jej wydaniu, polecać takowej dopiero czytelnikom — znanym im jest bezwątpienia autor i jego praca. Dodać tylko musimy, iż nowa edycya w kilku miejscach została uzupełnioną nietylko co do nowych dekretów i rozstrzygnięć Kongregacyi rzymskich, ale i w traktacie *de justitia* uwzględniono nowe prawo cywilne państwa niemieckiego. Znanem jest stanowisko autora do probabilizmu, i wszystkie stąd wyprowadzone wnioski w kwestyach wątpliwej natury. Otóż w ostatnich latach zaczepiono znowu naukowymi zarzutami teoryę probabilizmu, pragnąc osłabić podstawy same tego mniemania. Autor podniesione zarzuty przestudyował wszystkie i z jednym z nich niby najsilniejszym rozprawia się osobno — ale nie w tekście samym dzieła, lecz w przedmowie. Nie podobna nie przyznać ks. Lehmkuhlowi słuszności w odparciu zarzutu — a co do innych wystarczy powiedzieć, iż nowymi one nie są i już dawniej w innej tylko formie się pojawiały, i również należytą znalazły odprawę. Przytoczony zatem przez autora: *Caigny „Apologetica de aequiprobabilismo“* nie powiedział prawie nic nowego, coby nas zmuszało, jak się ks. Lehmkuhl wyraża, do zarzucenia *„usum sententiae probabilis neglecta probabiliore“*. Świadczy jednak i ta uwaga o wielkiej pilności autora, z jaką śledzi wszelki ruch na polu moralnej teologii i o sumienności, z jaką pracę swoją poprawia i ulepsza, by jak najrzetelniejsze usługi oddać mogła czytelnikom. Spełni ona, jak spełniała dotąd swe zadanie, nie tyle jako szkolny podręcznik, bo dla takich celów jest za obszerna, ale jako źródło pewne, rozszerzając zakres wiedzy już zdobytej, roświecając teoryę i praktykę i wskazując najwłaściwszą a jednostajną normę postępowania.

M. Meschler: *Das Leben unseres Herrn Jesu Christi.* 2 tomy u Herdera w Fryburgu.

Książka niniejsza, to owoc długich studyów i doświadczenia. Przez więcej bowiem jak 20 lat podawał czcigodny autor treść i materyę do rozmyślania swoim nowicyuszom z życia P. Jezusa, przez co mógł to obfite w nauki życie głębiej zrozumieć i praktyczne wynieść rezultaty. Powstała w ten sposób książka nie jest przecież tylko ascetycznym podręcznikiem do rozmyślań, ale raczej doskonałą exegezą Chrystusowego życia, nowym, oryginalnym wykładem ewangelii w synchronistycznym układzie. Zawsze jednak celem ostatecznym dzieła nie jest nauka exegetyczna, ani suche studyum nad historyą ówczesnych stosunków, lecz raczej zbudowanie i refleksye moralne. Bogata literatura biblijna z odnośnego zakresu została uwzględnioną szczególniej nowsi pisarze, jak: Cornely, Lehmann i inni.

W samem opowiadaniu uwydatnia autor zawsze to wyraźniej, co się do nauki wiary i obyczajów odnosi i związek ma z życiem chrześcijańskim. Nadto stara się wszędzie jak najwierniejszy dać obraz samej osoby Boskiego Zbawiciela. Jestto książka w swoim rodzaju doskonała i oryginalna i trudno w całej ascetycznej literaturze znaleść jej podobną, któraby z taką znajomością psychologiczną, z takiem ciepłem i pełnem głębokiej wiary i miłości pietyzmem podawała nam żywot P. Jezusa. Że zaś autor nie zapuszczał się w szczegółowe wnioski praktyczne i refleksye obyczajowe, ale ograniczył się tylko do wzmianki o tem ogólnej, nadaje się przeto książka ks. Meschlera do czytania dla każdego stanu — tak jak każdy stan i wiek ma dla siebie w Chrystusie prawdziwie doskoły ideał i wzór wszelkiej świętości.

Że publikacya ta dobrem spotkała się przyjęciem, świadczy to jej obecnie nowe a w tak krótkim przeciągu czasu już czwarte wydanie. Każdą z poprzednich edycyi autor rozszerzał i uzupełniał, podając nowe objaśnienia albo dłuższy tekst ustępów ewangelii. Obecną również powiększono i wzbogacono wielu szczegółami z topografii Palestyny i dziejów żydowskich. Mamy przekonanie, żeśmy za wiele nie powiedzieli, podnosząc zalety tej nowej publikacyi, a jeżli teraz o polecenie jej chodzi — to zalecamy ją do czytania nietylko kapłanom, którzy oprócz obfitej materyi do pobożnych rozmyślań znajdą w niej gotowe prześliczne homilie i kazania, opracowane z taką znajomością pisma św., ale każdemu kto przez większą znajomość P. Jezusa pragnie siebie uświęcić i udoskonalić. *Ks. A. Boc T. J.*

Nakłady Spółki Wydawniczej krakowskiej.

Józef Wawel-Louis. *Kronika rewolucyi krakowskiej w r. 1846.* Kraków 1898 str. 204.

Do licznych wspomnień i opisów polskich i niemieckich, wydanych zwłaszcza przed dwoma laty w półwiekową pamiątkę wypadków 10-dniowej rewolucyi krakowskiej z roku 1846, przybyła kronika jakby zbiorowa, bo wyśmienicie tamte uzupełniająca, podana na tytule. Dostrzeżone liczne a rażące błędy, w rozmaitych wydawnictwach niemieckich a nawet polskich jubileuszowych, skłoniły autora do publikowania swej kroniki, (czyli pamiętnika), choćby tylko — jak podaje w słowie wstępnem — dla samego sprostowania ówczesnych wydarzeń krakowskich. A właśnie nikt może lepiej od autora nie był ukwalifikowany do tego zadania, gdyż nie tylko był naocznym świadkiem przebiegu owej rewolucyi,

[1]) I. Kor. 1. 22 - 25.
[2]) Expositio in Ps. 54.

ale jako dojrzały już wówczas młodzieniec, zdolny do rozpoznania i zapamiętania wydarzeń i ludzi, obdarzony bystrym umysłem spostrzegawczym i darem należytego oceniania charakterów i zjawisk, stał się dla wydarzeń owej epoki świadkiem klasycznym i zupełnie wiarogodnym. Mieszkając w czasie skreślonych przez się wypadków w rynku głównym naprzeciw strażnicy wojskowej, a więc w punkcie środkowym całego ruchu rewolucyjnego, zapisywał codziennie wszystko, co widział i słyszał, a zapiski te, nim je obecnie ogłosił, uzupełniał przez lat 50 i porównywał z najlepszemi w tym względzie źródłami. Wszystkie też pojawiające się wówczas odezwy i pisma treści rewolucyjnej pozbierał skrzętnie, tak, że złożone w całość stanowią sporą książkę, przechowaną dotąd w zbiorach biblioteki Jagiellońskiej (nr. 3175 Pr.)

Rozpoczynając od charakterystyki usposobienia umysłów w Krakowie przed wybuchem owej rewolucyi, przedstawia autor dalej wszechstronną działalność emisaryuszów wersalskich i agitatorów rewolucyjnych, rozwiniętą przyjazdem Mierosławskiego do Krakowa, mimo zajęcia Rplitej krakowskiej przez jenerała Collina. Zbieranie się swobodne oddziałów powstańczych w Krakowie i rozwój dalszej akcyi rewolucyjnej za pośrednictwem wojskowej kancelaryi Gorzkowskiego przypisuje autor nieporadności i bezczynności władzy i organów rządowych, lękliwości i brakowi stanowczości (a może miał ukryty zamiar? — jak przypuszcza Kalinka) wiekowego komendanta jen. Collina, dalej zbytniej łagodności ówczesnego dyrektora policyi w Krakowie Kroebla, człowieka rozsądnego, wyrozumiałego i łagodnego, nie chcącego się nikomu narazić, obywateli drażnić, a rządzących arbitralnie (od r. 1833) rezydentów trzech opiekuńczych dworów niepokoić. Główną jednak przyczynę tych stosunków przypisuje autor obojętności ówczesnego prezesa senatu, X. Schindlera, biernego na wszystko, co nie obchodziło jego własnej osoby. Zaś nieudanie się rewolucyi tłómaczy on brakiem jedności i solidarności u członków Rządu narodowego, niedostatkiem wszelkich przygotowań wojennych, utrudnionymi wówczas środkami komunikacyjnymi, nieustrzeżeniem tajemnicy listowej i podjętych planów przed wyjawieniem i zdradą, a głównie przyspieszeniem terminu dla wybuchu rewolucyi. W ten sposób, z uwzględnieniem najdrobniejszych nawet szczegułów, rozwija się u autora w porządku chronologicznym wypadków cała akcya rewolucyjna, wszystkie jej epizody przesuwają się przed czytelnikiem aż do ogłoszenia dyktatury i kontrrewolucyi, a następnie do jej przebiegu i rozwoju tak w samym Krakowie, jak i w całej okolicy, aż do jej upadku, a zarazem upadku Rzeczypospolitej krakowskiej, uznanej przedtem na kongresie wiedeńskim za wolną, niepodległą i ściśle neutralną. (Traktatem dodatkowym z dnia 3. maja 1815 roku).

Za główną zasługę poczytać należy autorowi, że stara się w odsyłaczach zaznajomić czytelnika z życiorysem każdej z ważniejszych osób, wchodzących w ową akcyę, nie mniej, że przy każdej sposobności usiłuje sprostować mylne relacye tak dawnych jak nowszych, tak niemieckich jak polskich pisarzy, którzy kiedykolwiek poświęcili swe pióra temusamemu przedmiotowi. Mając zatem kronikę autora pod ręką, znajdzie czytelnik przejrzysty i dokładny obraz tego epizodu historycznego, wolny zarówno od uprzedzenia jak od zbytniej przesady, skreślony przedmiotowo tak z autopsyi, jak też z wiarogodnych źródeł, a podany w całokształcie bez potrzeby uzupełnienia go przez inne opisy, skoro wszystkie są tu uwzględnione i cała literatura, odnosząca się do owych wydarzeń, jak najskrupulatniej jest wyzyskana. Nie bez racyi uzupełniał autor pamiętniki swe przez czas tak długi, skoro ukazać się miały w tak poważnej szacie, w tak zupełnym szkicu, i prześcignąć swoich poprzedników zarówno dokładnością relacyi jak wyczerpującem zestawieniem wszelkich sprężyn i czynników, uwydatnieniem wszystkich szczegółów i co najwybitniejszych działaczy.

X. Jougan.

Wiadomości dyecezyalne.

Archidyecezya lwowska ob. łać.

Zamianowani: ks. Andrzej Świsterski, kanonik kapituły metropol. egzaminatorem prosynodalnym; ks. Ludwik Ryś, administratorem osieroconej parafii w Sokalu, O. Ludwik Jung z zakonu OO. Redemptorystów kooperat przy kościele św. Anny we Lwowie.

Odznaczony expos. canon. ks. Leopold Schweiger, katecheta przy gimnazyum w Czerniowcach.

Zmiany w klerze zakonnym OO Bernardynów: O. Salwator Szpila ustanowiony kooper. przy kościele św. Andrzeja we Lwowie, O Gabryel Patyk, koop. w konwencie Sokalskim, O. Benekt Wiercioch i O. Mateusz Balewander z tegoż zakonu otrzymali jurysdykcyę.

Dyecezya przemyska.

W rekolekcyach kapłańskich, które odbyły się od 20. do 24. lutego b. r. w kolegium OO. Jezuitów w Chyrowie pod przewodnictwem ks. A. Boca, wzięło udział 30 kapłanów dyecezyi przemyskiej.

Dyecezya tarnowska.

Przeniesieni: ks. Józef Brzyski, z Zegociny do Piwnicznej; ks. Michał Weryński, po skończonym urlopie do Zdżarca; ks. Władysław Naturski, do Czarnej; ks. Wawrzyniec Okulicki, do Zgórska; ks. Paweł Wiatr, do Cerekwi.

Renowacya rekolekcyi pod kierownictwem OO. Redemptorystów odbyła się w Szczucinie, w czasie od 18. do 25. lutego. Do św. Sakramentów przystąpiło z obcymi 5676 osób, z których większa część przyłączyła się do towarzystw wstrzemięźliwości i innych pobożnych bractw. Kasa towarzystwa dopomogła na ten cel kwotą 100 złotych.

Konferencya męska św. Wincentego a Paulo w Tarnowie liczyła członków w roku ubiegłym 65, wspierała rodzin 99, dochódu miała razem 1420 zł 29 ct. z czego na różne potrzeby ubogich i na wsparcia ochronki, internatu i stowarzyszenia »Pracy« wydała 1217 zł. 75 ct.



Własność Towarzystwa Wzajemnej Pomocy Kapłanów.

Wydawca i redaktor odpowiedzialny: **ks. Jan Chęciński.** Z drukarni katolickiej w zabudow. OO. Bernardynów.